

ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 25 stycznia 1948 - Rok III

Nr 4

Bolesław Surówka

»Wiosna ludów«

Stulecie „Wiosny Ludów“ obchodzone w bieżącym roku w całej Europie, w Polsce będzie miało nie mniej żywy odźwięk. Ukonstytuowany w Warszawie Komitet Obchodu rozpracował już kalendarz imprez ogólnopolskich, związanych z datami wypadków 1848 r. w kraju, jak i wydarzeniami ogólnoeuropejskimi. Obchody ogólnopolskie rozpoczyna się w Wieliczce, gdzie 22 lutego 1848 r. utworzony został z górników, zatrudnionych w salinkach, pierwszy oddział robotniczy, pod dowództwem Edwarda Dębowskiego.

Szkicem wypadków owego pamiętnego roku przypomnieć chcemy naszym Czytelnikom zrywów wolnościowych ujarzmionych ludów Europy, obszerne omówienia wypadków pozostawiając na właściwą rocznicę.

W Europie sto lat temu było dużo. Kongres wiedeński bowiem uznał, że narody są tylko stadami owiec, które można dowolnie paść, no i oczywiście — strzyc. Poszuflakowano więc Europę, podzielono ją na szereg sztywnych organizmów państwowych, z których zwłaszcza twory, zawierające w sobie terytoria polskie, włoskie i niemieckie należały do najbardziej absurdalnych.

Polska, podzielona między trzy mocarstwa, straciła resztki prymitywnej autonomii politycznej. Włochy były faktycznie pod władaniem Austrii. Niemcy stanowiły konglomerat księstw i księstewek, z przeważającą jednak dominacją feudalnych Prus.

„Święte Przymierze“ i ruchy podziemne

„Święte Przymierze“, tzn. Rosja carska, Austria i Prusy, trzymało się kurczowo ustalonych na kongresie wiedeńskim granic i tłumilo wszelkie ruchy wolnościowe. Po



Giuseppe Garibaldi, słynny patriota włoski, w 1848 dowódca oddziałów partyzanckich powstania mediolańskiego

przełomie r. 1830, kiedy rewolucja lipcowa we Francji obalila monarchię legitymistyczną, a stłumienie polskiego powstania kosztowało wiele wysiłku, twórcy „Świętego Przymierza“ stali się jeszcze bardziej czujni.

Tymczasem w Europie wrzało. Uciśnione narody chciały własnego bytu narodowego i państwowego. Powstawały wszędzie tajne organizacje wolnościowe o charakterze zarówno politycznym jak i społecznym. Sprawa wolności stała się sprawą ogólnoeuropejską i było jasne, że bez ogólnego przewrotu, bez ogólnej rewolucji nie da się złamać systemu, trzymającego Europę w kajdanach.

„Związek Sprawiedliwych“ w Paryżu, jedna z tajnych organizacji wolnościowych, przeobraził się (1836 r.) w Związek Komunistyczny, zaś dwaj wychodźcy niemieccy, Karol Marx i Ferdynand Engels, osiedlieni w Brukseli, napisali dla niego manifest, który później stał się programem partii komunistycznej i socjalistycznej. Krytyka ustroju społeczeństwa, zainicjowana przez Francuzów, jak Sant-Simona i Fouriera, znalazła dalsze swe pogłębienie i teoretyczne uwzględnienie w pracach Marxa, który na podstawie sprawozdań ankiety o położeniu ro-

botników angielskich napisał główną swoją pracę pt. „Kapitał“ i stworzył podstawy do socjalizmu naukowego.

Wybuchające od czasu do czasu zamieszki, zwłaszcza we Włoszech i w Piemencie, dalej organizowane przez Polaków akcje spiskowo-powstańcze (wyprowadzenie Zaliwskiego, wypadki 1846 roku w Galicji i w Poznańskim) świadczyły, że kocioł europejski wrze i że pokrywa Świętego Przymierza, przykrywająca ten kocioł, prędzej czy później musi pęknąć.

Kocioł pęka

Stało się to definitywnie w r. 1848 i aczkolwiek ruchy wolnościowe i rewolucyjne wówczas zostały stłumione, to jednak rok ów stał się ważnym czynnikiem w późniejszym rozwoju historycznym Europy oraz świata.

Przejdźmy pokrótce wypadki owego pamiętnego roku.

Pierwsze odgłosy budzenia się Europy nadeszły z Włoch. W styczniu 1848 r. wybuchła rewolucja w Palermo i wkrótce przerzuciła się do Neapolu, gdzie król Ferdynand II, nie czując się pewnym pomocy wojska, przyrzekł nadać konstytucję (w lutym 1848), za nim uczynił to Królestwie Sardyńskim Karol Albert i Pius IX, który ogłosił w marcu 1848 r. „Statut fundamentalny rządu świeckiego w Państwie Kościelnym“. Jedyne tylko zabór austriacki trwał przy absolutyzmie, ale tutaj stosunki pomiędzy rządem a społeczeństwem były tak napięte, że już w styczniu 1848 r. doszło do ruchów w Mediolanie. W Wenecji w marcu lud wyzwolił z więzienia patriotów, zaś Mediolan również w marcu po pięciu dniach walk barykadowych wypędził Austriaków. Niedawem cała Lombardia obok Wenecji stanęła w płomieniach rewolucji.

Rewolucja lutowa w Paryżu

Tymczasem w Paryżu, dokąd przysłały wiadomości o wybuchu rewolucji w Palermo i Neapolu, rząd Ludwika Filipa z ministrem Guizetem na czele złączył się tak agitacji rewolucyjnej, że zakazał nawet urzędowania... bankietów. Ograniczenia te dały powód do pierwszych manifestacji ulicznych. W nocy z 22 na 23 lutego we wschodnich dzielnicach Paryża, głównie robotniczych (Saint-

Martin, Saint-Denis), wzniesiono pierwsze barykady. Rząd powołał pod broń gwardię narodową, ale ta odmówiła posłuszeństwa i stanęła po stronie manifestantów. Ludwik Filip przestraszył się i odwołał zniemawidzonego ministra Guizota. Tymczasem manifestacje trwały dalej i doszło do starcia między rewolucjonistami a wojskiem. Połała się



General Henryk Dembiński, naczelny wódz w okresie powstania 1831 r. i naczelny wódz wojsk węgierskich w 1848 r.

pierwsza krew. Teraz oburzenie stało się już powszechne i dzielnicę Paryża pokryły się barykadami. Wobec takiej sytuacji król abdykował. Powstał rząd prowizoryczny, a w dniu 25 lutego została we Francji proklamowana republika.

Rodzina królewska udała się na emigrację. Nowy rząd ogłosił szereg reform, ale były to zasadniczo reformy czysto administracyjne, które nie zmieniły ustroju społecznego Francji. Po niedługim czasie reakcja podniosła głowę, z czego skorzystał Ludwik Napoleon Bonaparte i przeprowadziwszy zamach stanu, ogłosił się cesarzem.

Wypadki paryskie podziały jednak jak iskra elektryczna na całą Europę. Król Sardynii, wspomagany przez wojska papieskie i neapolitańskie, wypowiedział wojnę Austrii. Jednak obawa przed tym, aby ruch rewolucyjny nie przybrał charakteru socjalnego sprawiła, że zarówno Neapol jak i Rzym niezbyt szczerze wspomagali Piemont, tak że Austrii w lipcu pobili Włochów i zmusili króla Alberta do kapitulacji.

W Wiedniu i w Berlinie

Więść o paryskiej rewolucji przysłała do Wiednia 29 lutego i zaraz rozpoczęły się w mieście manifestacje. Doszło do starcia z woj-

skiem i padły pierwsze trupy. Ferdynand I, umysłowo chory i słaby, kazał zniemawidzonemu żandarmerowi „Świętego Przymierza“ Metternichowi podać się do dymisji. W Wiedniu ogłoszono wolność prasy i zezwolono na utworzenie gwardii narodowej. Nie zadowolono to jednak rewolucjonistów i w dniu 15 maja doszło w Wiedniu do nowego powstania, które wymogło na rządzie zwołanie parlamentu konstytucyjnego.

W Berlinie wieść o rewolucji francuskiej wywołała wrzenie i podniecia tak dalece nastroj, że król pruski w dniu 18 marca zmuszony był przyrzec zwołanie sejmiku, nadanie konstytucji i organizacji nowego Związku Niemieckiego. Doszło jednak w czasie manifestacji do starcia z wojskiem i na ulicach pojawiły się barykady. Król złączył się z rewolucją i zgodził się na żądanie zwołania zgromadzenia narodowego.

Powstanie poznańskie

Za hasłem Berlina poszedł Poznań. Uwolnieni z więzienia w Moabie polscy więźniowie stanu (jak Karol Libelt i Mierosławski) zorganizowali Komitet Narodowy w Poznaniu i wystali deputację do króla w dniu 2 marca. Komitet rozpoczął prace nad organizacją siły zbrojnej, złożonej z Polaków, pod kierunkiem Ludwika Mierosławskiego. Aczkolwiek polska organizacja militarna postępowała dość raźnie, znajdując zwolenników nie tylko w samym Poznańskim, ale i w Prusach Zachodnich, to jednak działania Komitetu Narodowego były przyjmowane wrogo przez ludność niemiecką, przeważnie urzędniczą, tak że utworzyła ona również swój komitet narodowy. Polacy sprzeciwiali się należeniu do Związku Rzeszy (Reichsbund), gdy tymczasem Niemcy domagali się nieodłączenia Księstwa Poznańskiego od Prus. Oczywiście Niemcy stosowali tutaj chytry gr: przybyli z Berlina w celu porozumienia się z Polakami gen. Willisen, prowadził układy z Komitetem. Tymczasem naczelnik siły zbrojnej, gen. Colomb, ścigał swą armię w celu zniesienia tworzącego się wojska polskiego. Nie chcąc starcia z wojskiem pruskim, Polacy ograniczyli siły zbrojne do pięciu tysięcy ludzi, koncentrując je w czterech obozach (w Książu, Pleszewie, Wrześni i Miłosławiu) w charakterze dywizji poznańskich z chorągiewkami i kominami polskimi, ale pod głównym dowództwem generała pruskiego. Oznaczało to właściwie nie ustalenie stosunków pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionymi wojskami, lecz zawieszenie broni pomiędzy wrogami. Gen. Colomb pozostawił tylko obozy, przparte do granicy rosyjskiej, a drobne oddziały polskie po prostu zniósł. W takiej chwili obozy przez delegowanych do Miłosławia, gdzie była kwatera główna Mierosławskiego jako inspektora obozu, uchwalili podjąć kroki wojenne. Colomb wydał już był rozkaz atakowania obozów. W dniu 30 kwietnia pod Książem i pod Miłosławem oraz w dniu 2 maja pod Wrześnią stoczono zwycięskie potyczki, ale wojsko polskie nieliczne, bo składające się zaledwie z 3 tysięcy ludzi, w większości koszyńców i otoczone przeważającymi siłami pruskimi, topniało z dnia na dzień i pod Skąpem dało upoważnienie Mierosławskiemu do traktowania o złożenie broni, które nastąpiło na mocy kapitulacji z gen. Pfuelllem.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.

Tak więc powstanie poznańskie zostało stłumione, a wkrótce też i w całych Niemczech nastąpiło przesilenie się rewolucji.



Polacy we Francji w 1848 roku. Z rysunku C. Maurice. (Do wojny w Muzeum Wojska w Warszawie)

chach, a zwłaszcza w Pradze, a równocześnie w Galicji, w Krakowie, we Lwowie, dalej na Węgrzech i w Chorwacji. Wszędzie tworzone gwardie narodowe, wszędzie domagano się niepodległości. Kamaryla dworska z początku ustępowała, ale gdy nastąpiło opanowanie sytuacji we Włoszech, kilka wojskowo-reakcyjna zaczęła się brać do tłumienia ruchu wolnościowego.

W Pradze zniósł rewolucję książę Windischgrätz, który zbombardował miasto w dniach 14-15 czerwca 1848 r. zaś w Krakowie powstanie uśmierzył jeszcze w kwietniu gen. Castiglione, również bombardując miasto.

Wojna węgierska

Najtrudniej monarchii było sobie poradzić z Węgrami. Węgry nie uznali nowego monarchy (cesarz Ferdynand abdykował w dniu 2 grudnia 1848 r.), ani zarządzeń ho-

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

„Wiosna ludów“

Okrety aerodynamiczne

Konstruktorzy i inżynierowie morscy prowadzą obecnie próby zastosowania zdobycy z dziedziny aerodynamiki do budowy okrętów silnikowych. Aerodynamiczna budowa statków niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia ich szybkości, ponieważ opór, jaki stawia powietrze nadwodnej części okrętu, jest również ważny, jak opór stawiany przez wodę części zanurzonej.

Pierwsze badania poczyniono na amerykańskim okręcie silnikowym „Kalakala“, kursującym na Oceanie Spokojnym między Seattle i Bremerton. Dzięki swej specjalnej budowie okręt ten może być lżejszy o 215 ton, a ponadto przy eksploatacji jego uzyskuje się 5% niższe na ilość paliwa.

„Kalakala“ jest zbudowany całkowicie ze stali i z aluminium. Nie posiada wcale kominów, jako zupełnie zbędnych w jego warunkach. (SAP)



Wiosna ludów na Węgrzech. Bitwa pod Fagaras. (Obraz w przedwojennych zbiorach Muzeum Wojska w Warszawie)

Nowe drogi walki z nowotworami złośliwymi

Chorobą, która najbardziej opiera się wszelkim próbom leczenia, która najbardziej zbliża się do pojęcia choroby nieuleczalnej — jest niewątpliwie rak.

Umiemy wprowadzić leczenie chorych na raka przez dokonywanie mniej lub bardziej skomplikowanych zabiegów operacyjnych, np. niektóre z postaci tej choroby poddają się niszczeniu działaniu promieni radu lub rentgena, żaden jednak z tych niewątpliwie skutecznych sposobów nie może być uznany za metodę leczenia choroby nowotworowej. Nie udało się dotychczas wyprodukować lekarstwa, które by działało swoiście na komórki nowotworowe, nie mamy środka, który by hamował wzrost nowotworowej tkanki.

KOMÓRKI NOWOTWOROWE I NORMALNE

Gdzie leży przyczyna tego zjawiska? Czy uczeni nie zdołali w dostatecznym stopniu poznać właściwości komórek nowotworowych?

Przeciwie. Liczba badań nad nowotworami, przeprowadzanych na całym świecie, jest olbrzymia; o komórkach nowotworowych, o ich właściwościach, przemianie materii, procesach życiowych, rozmnażaniu — wiemy bodaj więcej, niż o komórkach normalnych. Trudność leczenia nowotworów wynika z faktu, że komórka nowotworowa jest i pozostaje komórka ustrojowa, że nie jest czymś obcym dla ustroju. Wszystko więc, co uszkadza i hamuje procesy życiowe komórek nowotworowych, jest również szkodliwe w tym samym niemal stopniu dla komórek normalnych; każde lekarstwo, które niszczyłoby raka, wpłynęłoby także zgubnie na cały ustroj. Korzyść z takiego leczenia byłaby, oczywiście — żadna.

Nie znaczy to, by między komórkami nowotworowymi i normalnymi nie było różnic. Liczne badania wykazały, że komórka nowotworowa i normalna różnią się między sobą znacznie pod względem chemicznym i biologicznym. Przemiana materii komórek nowotworowych przebiega odmiennie, niż w pozostałych komórkach ustrojowych; przy rozbiórce chemicznej wykazują one inny stosunek podstawowych składników, zawierają nawet pewne ciała, nie spotykane w innych komórkach.

Badania te stworzyły nowe aspekty dla leczenia chorób no-

wotworowych. Skoro bowiem istnieją różnice chemiczne w budowie komórek nowotworowych i normalnych, to teoretycznie powinny istnieć także środki chemiczne, które reagując i niszcząc błakko nowotworowe, nie szkodzą komórkom normalnym. Okazało się jednak, że istniejące różnice są tak subtelne, że nie udało się dotychczas wyprodukować żadnego ciała chemicznego, odpowiadającego danym warunkom.

NOWE ODKRYCIA

Bardzo oryginalne rozwiązanie tego problemu znalazł badacz radziecki, prof. Klujewa i Raskin. W swoich badaniach sięgnęli oni do laboratorium przyrody, które tym razem okazało się bogatsze od pracowni uczonych chemików. Uczni radzieccy odkryli mianowicie, że pewien gatunek pierwotniaków z grupy „trypanoso-

ma“ ma szczególne powinowactwo z komórkami nowotworów złośliwych, a w szczególności raków. Jeżeli zwierzęciu doświadczalnemu wstrzyknąć dożylnie zawiesinę (hodowlę) tych pierwotniaków, to po upływie 24 godzin każda kropla krwi zwierzęcia roi się od miliardów pierwotniaków. Jeżeli jednak w ustroju zwierzęcia istnieje nowotwór naturalny, lub wszczepiony, wszystkie pierwotniaki gromadzą się w obrębie nowotworu i w jego przerzutach. Komórki nowotworowe ulegają zniszczeniu, nowotwór zmniejsza się i w końcu znika.

BADANIA KLINICZNE

Obecnie metoda uczonych radzieckich wyszła już z zakresu eksperymentów laboratoryjnych i jest stosowana w warunkach klinicznych na ludziach chorych na nowotwory złośliwe. Być może, że

już w niedługim czasie będzie ona mogła być wprowadzona do powszechnego użytku.

Nie ma jeszcze wiadomości z kliniki. Lekarze są bardzo ostrożni w wydawaniu swoich sądów. Orzeczenie o skuteczności jakiegokolwiek lekarstwa wydawane jest dopiero na podstawie wielu badań, nie budzących wątpliwości.

Nie wiemy jeszcze, czy preparat KR (tak bowiem nazwano to cudowne lekarstwo) działa u ludzi tak samo jak u ustroju zwierząt doświadczalnych. Być może, że niejedyną zawadą czeka jeszcze badaczy, niejedną raz ogarnie ich zwątpienie. Trzeba jednak uświadomić sobie, że prace badaczy radzieckich wytyczyły nową drogę walki z nowotworami złośliwymi i że na tej drodze, wcześniej czy później, ludzkość osiągnie zwycięstwo.

dr H.

Filatelistom ku uwadze

Sport na znaczkach pocztowych

Spełniając liczne prośby naszych Czytelników, wprowadzamy na łamach „Świata i Życia“ nowy dział — filatelistyczny. Przeznaczony on będzie zarówno dla filatelistów w całym tego słowa znaczeniu, jak i dla tych, którzy pragnęliby zostać filatelistami.

Ta druga kategoria — to przeważnie młodzież, której przede wszystkim pragniemy służyć fachową radą i pomocą. Filatelista jest już dziś pewnego rodzaju wiedzą i zabierając się do zbierania znaczków, trzeba wiedzieć niejedno. Posiadanie tych podstawowych wiadomości ochroni młodych filatelistów przed stratami, na które są zawsze narażeni w swej początkowej karierze zbieraczy.

Filatelisci-specjaliści w dziale tym znajdą dla siebie fotografie i opisy ostatnich nowości, kształtowanie się cen i inne rzeczy, ciekawe nawet dla wybitnego fachowca.

Wszystkich filatelistów, początkujących i zaawansowanych, prosimy o żywy z nami kontakt, o zapytania i życzenia. Listy ki rować należy na adres Redakcji, z zaznaczeniem „Dla kącika filatelistycznego“.

Wkrótce rozejdą się po całym świecie nowe, okolicznościowe znaczki Szwajcarii, wydane z okazji V Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Na znaczkach tych, wykonanych w pięknych kolorach, zobaczymy narciarza i hokejistę oraz nieodzowne atrybuty sportów zimowych — słońce i śnieg.

Motywy sportowe znalazły na znaczkach różnych krajów szerokie

zastosowanie. W roku 1925 wydały Węgry serię 8 znaczków, na których przedstawiano popularne rodzaje sportów. W roku 1938 serię sportową, również w 8 znaczkach, wydał ZSRR. W 1944 r. Słowacja propagowała wychowanie fizyczne na 5 znaczkach. Finlandia, kraj, który jest synonimem sportu, wydała dwie serie: jedną w 1945, a drugą — w 1946 roku.

Piłka nożna, najpopularniejszy sport, została również upamiętniona na znaczkach. Najbardziej znanym znaczkiem piłkarskim jest chyba znaczek francuski, wydany w roku 1938, z okazji mistrzostw świata w Paryżu. Bardzo ruchliwy kraj filatelistyczny, Włochy, wydał z okazji międzynarodowego turnieju piłkarskiego w 1934 r. serię 5 znaczków okolicznościowych, a kto chciał swoje listy wysłać pocztą lotniczą, mógł skorzystać ze specjalnego znaczka lotniczego tej okolicznościowej serii. Bułgaria uczciła w 1935 r. piłkarski turniej bałkański drukiem specjalnej serii 6 znaczków, dzisiaj bardzo poszukiwanych i drogich.

Bałkańska Olimpiada cieszy się dużą popularnością w krajach południowo-wschodniej Europy, gdyż prawie wszystkie kraje bałkańskie wydały z tej okazji specjalne znaczki okolicznościowe. (Bułgaria serię 8 wartości). VIII Olimpiada Bałkańska w roku 1937 była powodem wydania w Rumunii serii pamiątkowej 5 znaczków, podczas gdy w rok później Jugosławia wydrukowała z tego powodu serię 4 znaczków.

Sporty zimowe skłoniły kilka państw do wydrukowania specjalnych znaczków pocztowych, z których dochód przeznaczony był na poparcie tych sportów. Mamy tu pod względem filatelistycznym najciekawsze znaczki, a mianowicie dwie serie FIS-u: Austria z roku 1933 i 1936. Oprócz tego istnieją jeszcze następujące serie FIS-u: Francja (Chamonix) 1947 r., Finlandia 1938 r. i Polska (Zakopane) 1939 r.

Szlachetny sport wyścigów konnych posiada swego rodzaju przywilej: rokrocznie wydawane serie okolicznościowe. Niemiecka poczta była oszczędna, gdyż z okazji wyścigu o „Brunatną wstęgę w Monachium“ wydawała tylko po 1 znaczku.

Za najprzychylniejszy dla filatelistów sportów kraj, można uważać Bułgarię, gdyż oprócz

wspomnianych znaczków sportowych wydano jeszcze w roku 1939 serię 5 znaczków z okazji zlotu Tow. Sportowego „Jonak“.

A teraz trochę o znaczkach Igrzysk Olimpijskich, o których w tym roku będzie się bardzo dużo pisało i mówić. Na pierwszym miejscu figuruje ojczyzna Igrzysk Olimpijskich — Grecja, która już w roku 1896 wydała serię 12 okolicznościowych znaczków, z okazji wznowienia Igrzysk. W roku 1924 Olimpiada odbyła się w Paryżu i seria nadzwyczajna, w ilości 4 znaczków, była do dyspozycji licznych gości „ville lumière“. Również w Amsterdam, w którym w roku 1928 odbyła się następna Olimpiada, wydał 8 znaczków okolicznościowych. Warto również wspomnieć o niemieckich znaczkach olimpijskich z roku 1935 (Zimowe Igrzyska w Garmisch) i z roku 1936 (Letnie Igrzyska w Berlinie).

Jubileuszowa seria Szwajcarii w 3 wartościach, z roku 1944, kończy tę listę, która nie rości sobie pretensji do kompletnego zestawienia.

Koblety w życiu Chopina

Pierwsza miłość mistrza tonów

— Przygotuj mi, mameczko, nowe kielitki z kortu rojalnego, frak, wiesz, ten spencer z wąskimi z tyłu polami i krawate, którą mi Ludwisi zrobiła.

— Dokąd się wybierasz?

— Na przechadzkę.

— A lekcje?

— Umieć, mameczko, teraz przy końcu roku szkolnego wciąż tylko repetycje, więc mało roboty. Trudne były zadania z algebry, ałem się z nimi z pomocą pana Zochowskiego uporał.

— Zawsze, Frydka, matematyki nie lubisz?

— Nienawidziłem, mameczko, tej kolczastej łodygi, tej suszonej guzki, ale mi nie wypada, bo przecie to ciocia kontrapunkt, no a kontrapunkt to Bach, mój umiłowany.

Szybkim krokiem zdążył Chopin junior, powszechnie zwany Frydkiem (sam siebie przeważnie Pichonkiem, ku zgorzeleniu papy, potępiającego przekraczanie nazwisk do parku, zwanego Botaniką).

Na sercu leży kartka, przez postać miłości, Lejbusia, dostarczona. Radosna w niej wieść — że przyjeżdża.

Aleja kasztanowa i laweczka w cieniu drzew utłona. Jest! Czeka.

Z pamiętnika Wiesława, młodszego kolegi Chopina: „Powiedzieć nie umiem, kto była ta paniątka, która w owym czasie żywo Chopina zajęła.

Była to pewno jego pierwsza miłość. W początkach pięknego lata, wieczorem, kiedy biegalem po ogrodzie, w akcyjowej alei Botaniki, zjawiała się kilka młodych paniątek. Za nimi wkrótce przybywał Chopin. Zasiadali na lawce.

JAN BARANOWICZ

Ballada o księżycowym spotkaniu

W nocy o północy, rychło po dwunastej na bór się gramolił miesiąc palący.

Kiwały się debry, wryte w mech jak drwale. Nocka w strop wbiła gwiazdziste bretnale.

W nocy o północy w księżycowym zimnie: — Wstańże mi z komory, odprowadzisz ty mnie.

Wyjrzała na ogród zza zasłon firanich. Przypasała tartuch. Snurowała stanik.

Wodzil się droga. Nie było nikogo. Szły za nimi cienie jak te psy za nogą.

Chałupy przykuły okapem w parowy. Lekły się słuchać miłosnej rozmowy.

Przystanęła krótko gdzie topoli drzewa: — Rozchmurze brwi czarno, na mnie się nie gniewaj.

— Hej, głupi to lastrzab, co się w krasce durzy. Chmury mego żalu wicher nie rozkurzy.

Odprowadzili się nad Dunaj do jazu: — Wróc że w dom Janiczku, w drogę mi nie wiażuj.

— Nie wleze ci w drogę. Inny też. W topieli na ślub cię powiodą wodne panny w bieli.

Druży się obróca jak kolisko młynskie. Zaleją się łzami twe oczy dziewczynskie —

Chwyć jej warkocze szorstko jak powrosta. Pchną w kipiący Dunaj aż się ton rozchlusta.

Ślizgła się o skały. Zahaczyła o kół. — Ratuj mnie, sokole! — Nie ratował sokół —

Hej, gruntu! — wianku na wodnicy głowie! Na bór się wgramolił miesiąc rudym nowiem.

Pójdzie stromą drogą. I Dunaj popłynie. W nocy, o północy. O pierwszej godzinie.

Słowianie pod Fuldą

W jednym z niemieckich czasopism historycznych z r. 1919 znajdujemy wzmiankę o kardynale Koppie, który był biskupem Fuldy, a następnie wyniesiony został na księcia-biskupa archidiecezji wrocławskiej. Kardynał ujawnił na pewnej konferencji, że pod Fuldą, gdzie znajduje się grób wielkiego apostoła Niemiec, św. Bonifacego, napotkał na wioskę, uchodzącą za czysto słowiańską. Choć mieszkańcy jej już od niepamiętnych pokoleń byli germanizowani i mówili wyłącznie po niemiecku, to jednak stanowili typ tak wyjątkowo słowiański, że na pierwszy rzut oka odróżniali się od germańskiego otoczenia.

Wymurzenia niemieckiego kardynała opierają się na prawdziwej historii. Wzmianki o św. Bonifacym (wiek VIII) wspominają, że jako najwyższy dygnitarz w kościelnej hierarchii ówczesnego cesarstwa niemieckiego miał on dużo styczności ze Słowianami, zwłaszcza Lutykami, Serbołużyczanami i Czechami. W piśmie, skierowanym w r. 745 do anglo-saskiego króla Ethelbalda, nazywa on Serbołużyczan najstraszliwszym i najohydliwszym plemieniem ludzkim. „Je równocześnie nadmieniam, że ci Serbołużyczanie odznaczają się w pożyciu matczym tak gorącą miłością wzajemną, że ona po utracie męża popędza samobójstwo, aby być spaloną razem z ukochanym towarzyszem życia.“

Tendencyjna uraza apostoła Niemiec do plemion słowiańskich wpływała na jego germańskiego ducha. Bonifacy pochodził bowiem z Anglii, jego imię rodowe było Winfrid i zgodnie z nastawieniem już ówczesnego „chrześcijaństwa germańskiego“ protegował on narzucenie chrześcijaństwa drogą podbojów. Wic dzwonego, że Słowianie płacili równą monetą za napady, pożogi i mordy. Z jakże innym zapalem przyjmowali naukę chrześcijańską z ust apostołów słowiańskich, św. Cyryla, Metodego i Wojciecha!

Druga wzmianka o Słowianach, bytujących za czasów w. Bonifacego w dzisiejszych, „rdzennie niemieckich“ krajach, pochodzi z r. 751. W korespondencji papieża Zachariasza do arcybiskupa Moguncji, Bonifacego, któremu podlegały biskupstwa Salzburg, Pasawa, Ratysbona i Wuerzburg, papież pisze: „Pytałeś też, bracie, czy od Słowian, mieszkających na ziemi chrześcijańskich, należy ściągać daninę. Sprawa jest jasna — nie płacąc daniny, będą oni uważali ziemię za swoją własność, skoro zaś nałożą się na nich opłaty, zrozumieją, że ziemia posiada swego pana!“

Przed wojną duchowieństwo niemieckie żaliło się, że Śląsk ma cześć wielkiego misjonarza Bonifacego nie wystawił żadnych kościołów ani ołtarzy, za wyjątkiem jednego kościółka we Wrocławiu. Ślązacy instynktem narodowym wyczuli, jak obcy i wrogli Słowianom był ten apostoł. (J)

Fryderykowi jego wyraziste, ciemno-piwe oczy zapalały się jakimś niezwykłym ogniem.

Styszałem głośno rozmowy i cichsze westchnienia. W tej grotnadce ani się domyślałem kontrabandzistów miłości. Wiedziałem często Fryderyka, chodzącego sam na sam z jedną paniątką.

Pewnego dnia w Botanice zjawił się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

— Powiedz mi — mówi do mnie — kochane dziecko moje, czy nie ma tu Fryderyka, mojego syna?

Z miny poznałem, że starym zjawia się poważny profesor, ojciec Fryderyka, a poznawszy mnie, zaczął badać zwykłym swoim stanowczym tonem.

urządzałem. Pomocnikiem moim był Zydek, Lejbus, syn sklepikarza, (sic!), który dla uczniów na naszej stacji papier i pióra dostarczał. Bardzo muzykalny, innej zapłaty, jak granie nie przyjmował i godzinami mnie słuchał, pod oknami spacerując. Ten poseł naszej miłości był wtedy ważną w życiu moim osobą i myślałem o nim, owego „Zydka“ napisałem, którego admiruję.“

Tyle skrzętnym Chopinografem wiadomo o pierwszej, młodzieńczej miłości Fryderyka.

Wspomniany „Zydek“, który został skomponowany w 1824 r. w Warszawie, a wydany w 1834 r. w Paryżu — to jest Mazurek a-mol op. 17, dzieło genialne, przedziwne dojrzałe, pełne nowatorstwa i wyrafinowania harmonicznego.

Paulina Czernicka

„Rozwiązany problem anemii złośliwej“

Artykuł pod tym tytułem, zamieszczony w nr 2 naszego dodatku, z dnia 11 bm., wywołał ogromne zainteresowanie, szereg zapytań i prób o bliższe dane, odośnie zbawiennego środka. Nie mogąc odpowiedzieć na wszystkie listy indywidualnie, tą drogą komunikujemy zainteresowanym, że kwas folinowy w kraju nie mamy. Według posiadanych przez nas informacji lek ten jest w sprzedaży w Szwajcarii, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Dokładna nazwa — „Folic Acid“. Produkcją jest w formie tabletek i płynu do wstrzykiwania. Tabletki w USA kosztują 13 centów amerykańskich.

Maszyna do czytania

MORRIS BISHOP

NOWELA

— Wynalazłem maszynę do czytania — oświadczył profesor Entwistle, wybuchowy kłębek energii, którego zryw entuzjazmu działał zawsze na kolegów bardzo podniecająco.

Wszystkie głowy w palarni „Klubu Profesorów“ pochylały się niżej nad gazetami.

— Jest rzeczą jasną — powiedział profesor Entwistle — że wspólnie pracownik umysłowy traci najwięcej czasu na czytanie. Ludzkości udało się przewyższyć tyle rzeczy i przystosować je do tempa nowoczesnego życia — służbę informacyjną, transport, proces liczenia. Ale dziś jeszcze tracimy na przeczytanie książki dokładnie tyle czasu, ile ongiś Dante albo...

— Wielki Cezarze! — jęknął profesor amfibologii i z trzaskiem zamknął swoją książkę.

— ... albo Cezar — ciągnął profesor Entwistle. — Dziś wynalazłem maszynę, która raz wreszcie zakończy problem. Podstawą jej są fale fotoelektryczne, które błyskawicznie przekazują druk. Praca tych fal biegnie równoległe do mechanicznego urządzenia, które przewraca kartki — po prostu genialne! Według moich obliczeń maszyna przeczyta książkę 300-stronicową w ciągu 10 minut.

— Czy pańska maszyna czyta po francusku? — zapytał profesor leksykografii, nie odrywając wzroku od gazety.

— Czyta we wszystkich językach posługujących się łacińskimi członkami. I trzeba tylko przesunąć walek, który kontroluje pracę fal fotoelektrycznych, aby maszyna czytała po rosyjsku, bułgarsku lub w dowolnym innym języku, posługu-

jącym się cyrylicą. Ale to jeszcze nie wszystko. Można także uregulować maszynę w ten sposób, aby czytała po hebrajsku, arabsku czy turecku — a więc z prawa na lewo.

— Także po chińsku? zapytał profesor amfibologii, śmiałym krokiem wstępując na arenę. Inni w dalszym ciągu milczeli, głęboko pochyleni nad gazetami.

— Po chińsku jeszcze nie — powiedział profesor Entwistle — to znaczy, jeśli ułożyć stronicę poprzecznie... w każdym razie, sądzę, że to się da zrobić.

— Doskonale, ale kiedy pan oświadcza, że ten aparat czyta — co pan sądzi przez to? Wydaje mi się, że...

— Fale świetlne, złowione przez mój aparat, zostają następnie zamienione w fale dźwiękowe.

— Można więc słyszeć, jak maszyna odczytuje tekst?

— Absolutnie niemożliwe. Dźwięk płynie tak szybko, że nie słyszy się niczego, poza nieprzerwanym szumem... Jesli by się w ogóle coś słyszało. Ale nie się nic słyszy. Fale dźwiękowe są bowiem tak krótkie, że ucho ludzkie nie może ich usłyszeć.

— W takim razie sądzę...

— Ale niech pan przede wszystkim pomyśli, jakie niezwykle możliwości produkcyjne ma ten aparat — profesor Entwistle był w tej chwili w swoim żywiole i pisał entuzjazmem. — Niech pan pomyśli o zaoszczędzonym czasie. Pan wskazuje studentowi bibliografię, złożoną z 50 tytułów. 50 książek! W ciągu kilku dni maszyna do czytania pochłania je. W poniedziałek z rana student przynosi pa-

nu zaświadczenie, napisane przez maszynę: wszystko zostało przeczytane starannie!

— Ale przecież student nie będzie miał pojęcia o tym, co zostało przeczytane!



...wszystkie głowy w palarni „Klubu profesorów“ pochylały się nad gazetami...

— On i dziś nie ma pojęcia o tym co przeczytał.

— W tym wypadku ma pan rację — powiedział profesor amfibologii. — Przynajmniej, w tym wypadku ma pan rację. Jednakże wydaje mi się, że dyplom trzeba będzie wydać maszyni i śmiać studenta.

— Nieśmiało — wyjaśnia profesor Entwistle — nowoczesny buchalter nie musi wcale mnożyć i dzielić. Często nawet źle sobie ra-

dzi z tymi działaniami. To jest rzeczą maszyną biurowej, która tę pracę wykonuje. Buchalter potrafi tylko obsługiwać maszynę. Wydajność jego pracy jest przez to znacznie większa.

dować najtrafniejsze odpowiedzi na kwestie logiczne. Jest to zasadniczo proces mechaniczny. Być może da się także skonstruować maszynę w tym celu; należy rozpocząć od tego, by potrafiła ona czynić elementarne wnioski logiczne; wie pan, wnioski z tezy głównej i tezy pobocznej...

— Przepraszam, chwileczkę, zbierzmy z toru. Pańska maszyna musi przecież cośkolwiek robić, musi w jakiś sposób utrzymywać to, co przeczytała? Co staje się z dźwiękami, które ona wysyła?

— Tu następuje najpiękniejsze — powiedział profesor Entwistle — fale dźwiękowe zostają zamienione w fale świetlne, a mianowicie w inny rodzaj fal świetlnych, niż te pierwotne; te zostają skierowane do automatycznej maszyny do pisa-

nia, która pracuje z nieprawdopodobną szybkością. Bodźce świetlne zamieniają się w czytelny druk, w setki stron druku, które płyną z maszyny, jak worki mąki z mechanicznych młynów. Widzi pan więc: wszystko, co maszyna przeczyta, zostaje utrwalone w palmi i w sposób trwały. Pozostaje tylko jedno do zrobienia — zsyłać strony druku. To jest kwestia tylko jednego energicznego biuralisty!

— No, i wszystko to można przeczytać... — wtrącił profesor amfibologii.

— Owszem — oczywiście, można to wszystko przeczytać, jeśli się ma na to ochotę — powiedział profesor Entwistle.

Nieznosne, denerwujące milczenie zawiśło nad „Klubem Profesorów“.

Przeczytajcie dzieciom...

IRENA SZAMBORSKA

Idzie zima...

Przyleciał wiatr, obrzydliwy niecnota, zatupał, zahuczał, zagwizdał, zachichotał. Przyniósł wiadomość żalną, że nie będzie już ciepło, aż wiosną. Ze zza gór, zza mórz zima idzie już...

Przyszedł chyłkiem, milczkiem, mróz niecnota, dziwne desenie na szybach nakreślił, namotał, strumyka wodę szumiącą ujął w lodu okowy milczące. Widać zza gór, zza mórz zima zdążyła już...

Przyfrunął śnieg srebrzysty, miły niecnota, cały świat białą zawieją powoli, ogarnął, omotał, wszystko w miękkie puchy otulił jak dobra matka, delikatnie, czule. Bo zza gór, zza mórz zima przyszła już...

Rozrywki umysłowe

53 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część IV
Warunki Konkursu podaliśmy w Nr. 1 „Świat i Życie“ z dnia 4 stycznia 1943 roku.

12. Rebus — 3 pkt (ul. Teksa)



13. Semi-akrostych — 4 pkt (ul. T. Fukaja)

Zadanie polega na odgadnięciu nazwiska autora znanego dwuwiersza. Kolejność rozwiązywania zadań: a) Odgadnąć znaczenia od 1-18 i wpisać je w figurę. b) Z liter oznaczonych kolejnymi liczbami arabskimi ułożyć dwuwiersz. c) Odgadnąć nazwisko autora dwuwiersza.

4	M	1	2	5	21	22	10	9	T	K	3
C	31	58	24	25	12	C	6	14	W	7	
11	33	L		15	16	C	17				
M	26		30	28			K				
18	T	R	40	23	27						
13	Z	36	48	K		B	E				
K	49		35	19	A						
62	T		34	K	39						
37	R	55	54	K	41						
59	A	47	L			A					
B	63	R	43	42	Z						
B	29	53		H							
B		32	61	A							
L	B		45	44							
38	31	L	50	A							
64	65	20		O							
56	U		60	M							
57	46	52									

Gdy ci się to uda, To — mówię ci szczerze — Masz skarb wielki! — Zatur, ze to na papierze...

15. Zadanie zegarowe — pkt 2
Która jest godzina, jeżeli strzałka długa jest dokładnie na podzielnicy minutowej, a strzałka krótka jest dokładnie o dwie podzielnice dalej?

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 18 lutego br. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A6 (10,5 x 14,8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

Rozwiązanie zadań.
Z Nr-ru 51 „Świat i Życie“

16. Rebus: Uczestnikom działu rozrywek życzenia świąteczne składa Redakcja.

17. Logogryf: Czytelnikom Wesolych Świąt. Wyrazy pomocnicze: C, Aza grypa, platyna, bez, kawalkada, Dunin, Kim, bekas, parobek, kolombina, karbowaniec, lew, pasta, powolac, rozkładac, konstytucja, ach, ponia, Wieslaw, samozwaniec, republikański a, astma.

18. Zostia i Irka. Jeśli X i Y przyjmujemy za wick Zosi i Irki, to $x^2 - y^2 = 51$.

51 ma tylko dwa czynniki: 17 i 3 wobec tego $x + y = 17$; $x - y = 3$; czyli Zostia ma 10 lat, a Irka 7.

19. Podwójny szyfrogram: Jedno jest tylko zbawienie na ziemi: Zautumić w sobie dzikie ludzkie zwierzę.

Za ideami lecieć słonecznem! I zgłuszyć serca krzyk w wielkiej otlerze; I zapomniawszy swojej doli własnej. Niedolom cudzym być jak anit jasnny.

Rozwiązanie logogryfu: Anaksimenes, tetra mama ca, owa, Ida, micha, Maksymilian.

Wyrazy pomocnicze: atom, Nawa, atak, kris, sady, imam, mami, Emil, naci, echa, Saan.

Kolejność wyrazów arytmografu w kluczu: 2, 3, 4, 1, 5, 6, 7, 8.

Objaśnienia pisane w słupkach po 11 liter, Brzmia one: jeden — drobi-na, dwa — rzeka Leningradu, trzy — zapad, cztery — sztylet malskijski, pięć — ogrody, sześć — duchowny mahomeński, siedem — wabi, osiem — dzieło Rousseau, dziewięć — drugi przypadek części zielonej jarzyn, dziesięć — powroty głosu, jedenaście — granek bez środkowej litery.

20. Szarada — Logogryf: Norwid. Nazwiska pomocnicze: 1. Kopernik, 2. Sokrates, 3. Homer, 4. Binkiewicz, 5. Festalozzi, 6. Dante.

Zarówka elektryczna i jej poprzedniczki

Pierwszym światłem, roznieconym przez człowieka, było ognisko. Przy nim piekił upolowaną zwierzynę i ogrzewał się podczas chłodu.

Lampa ludzi pierwotnych był wyrażony kamień, napełniony tłuszczem, w którym zamurzano knot. Łady, żyjące nad morzem, zamiast kamienia używali muszli.

Gdziekolwiek spotykamy ślady starych cywilizacji, na Morawach, Cyprze, w Kornwalli, na Hawajach i Alasce, niezmiennie znajdujemy owe pierwotne lampy, w kształcie kamiennych miseczek. Wypokpaliska w miejscowości Ur (Chaldeja), z okresu około 2500 lat przed Chrystusem, zawierają również lampy o podobnym kształcie, z tą różnicą, że wykonane w alabastrze. Starożytne miasta, jak Teby, Memfis, Babilon i Niniwa oświetlane były w czasie szczególnych świąt lampami z brązu, w kształcie głębokich waz, wypełnionych tłuszczem.

Świece wynaleziono znacznie później. Po raz pierwszy ukazały się w Bizancjum, na 400 lat przed Chr. Księgi biblijne wspominają wprawdzie o istnieniu siedmiomramiennych świeczników, lecz z opisu wynika, że mowa jest o lampkach z pływającymi knotami, jakie i dziś spotkać można w naszych świątyniach.

Tuszcz zwierzęcy, jako paliwo do oświetlania, znany był pod wieloma różnymi postaciami wszystkim ludom. W niektórych okolicach paliwo to przetrwało w swej najprymitywniejszej formie, aż do XIX wieku. Rybacy na Wyspach Sztetlandzkich używali niedźd zamiast lamp oliwnych... małych tłustych ptaszek, zwanych „petrole“, oczywiście nie żyjących. Przez szybkę i brzuszek ptaszka przewlekano knot z mchu, a nóżki i ogon przymocowywano do glinianej podstawki, zapalono knot i lampa była gotowa. Miesz-

kańcy Afryki i Nowej Zelandii używali jako lamp — pewnego gatunku oleistych ryb.

Tak więc od zamierzczących czasów zasadnicza konstrukcja lampy pozostawała prawie bez zmian.

Dopiero w roku 1784 fizyk szwajcarski, Aime Argend, skonstruował bardziej nowoczesny palnik. Ale pół wieku minęło, zanim wynalazek jego został rozpowszechniony.

Na skutek wzrostu cen oleju w XVIII i na początku XIX wieku, oliwa nie mogła być w dalszym ciągu paliwem w lampie, o najbardziej nawet nowoczesnie skonstruowanym palniku. Dopiero zastosowanie ropy naftowej, a później nafty — produktu pochodzącego z destylacji tej ropy — przez wynalazcę polskiego, Jana Łukasiewicza, i zastosowanie tego paliwa do oświetlenia, wpłynęło na rozpowszechnienie szwajcarskiego palnika. Owcześnie lampy oliwne nie nadawały się jednak do nowego paliwa — nafty. Łukasiewicz skonstruował lampę własnego pomysłu, modernizując równocześnie konstrukcję szwajcarskiego palnika, wprowadzając przy tym może nieoforeme jeszcze, ale pierwsze szkło. Tak więc lampę i całkowicie jej wyposażenie — knot, nowy palnik i szkło — zawdzięcza świat wynalazkowi polskiego uczonego, Łukasiewicza. W 1854 r. po raz pierwszy — po epoce kopających świec — w miejskim szpitalu we Lwowie rozbiłysta lampa naftowa. Łukasiewicz nazwana wówczas nowym Prometeuszem.

Prawdziwy przewrót w oświetleniu wywołało dopiero wprowadzenie lamp gazowych w wieku XIX.

Wreszcie ostatni, triumfalny etap w historii lampy, to żarówka elektryczna. Działające lampy elektryczne pozwalają na nieskończoną prawie, czarodziejską rozmaitość form i materiałów, od metalu i szkła poprzez tkaniny aż do skóry.

Świat się śmieje...

W SKLEPIE Z WANNAMI



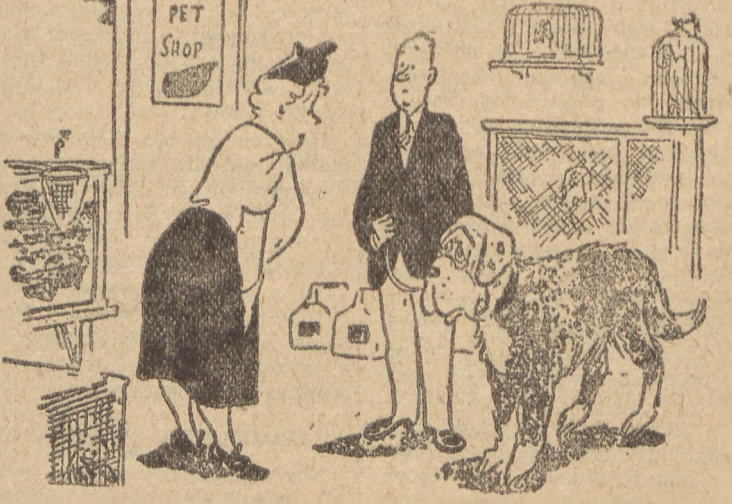
— Ja chciałam tylko wypróbować jej wielkość... (1000 Jokes)

PAPUGA NA WOLNOŚCI



— Wyrzucili mnie zupełnie, ponieważ sprawili sobie radio... („Nifty“)

KUPNO PSA Z GÓRY ŚW. BERNARDA



— A czy do niego nie należy jeszcze mała buteleczka kontaktu... („Lite“)

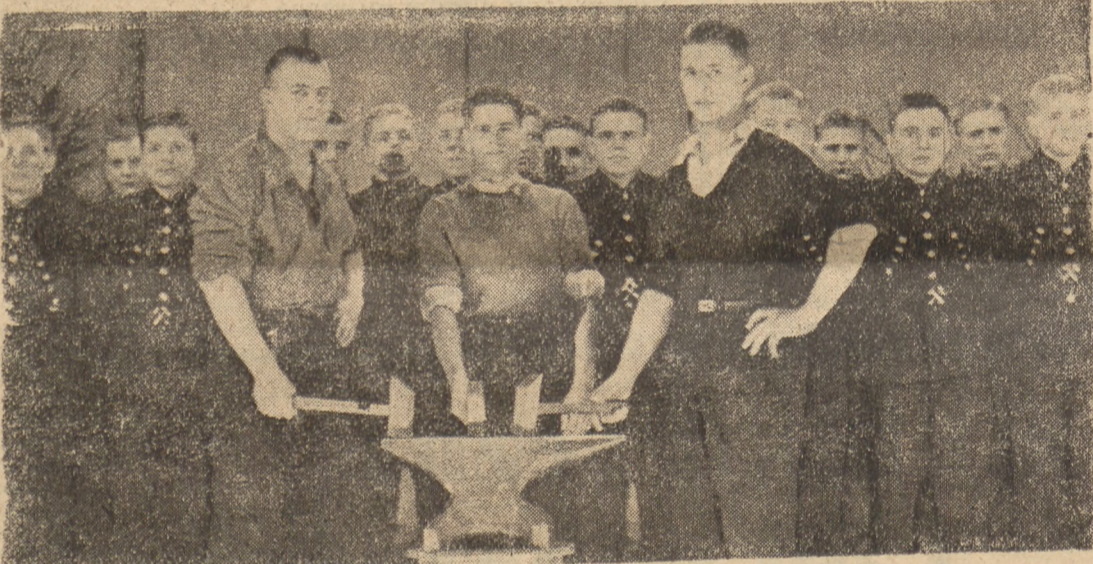
Twórcza praca nowej szkoły



Efektowny polonez górniczy pięknie wyglądał w oświetleniu „karbidów”. Odtńczył go zespół Gimnazjum Górniczego w Włobzowie.



Inscenizacja „Intona” w wykonaniu zespołu szkoły z Prudnika również zyskała ogólny poklask.



Symboliczną inscenizację „Buduje Polskę Szkoła Przynależności Przemysłowej” przedstawili uczniowie szkoły z Zabrze.

I Ogólnopolski Zjazd Szkolnictwa Przemysłowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, jaki ostatnio odbył się w Bytomiu, wykazał niezbicie, że wprowadzone w Polsce powojennej, jako innowacja, na szeroką skalę zakrojone szkolnictwo przemysłowo-zawodowe, zdało egzamin. Młodzież robotniczej i wiejskiej, nareszcie równouprawnionej z inteligencją, dają szkoły te pełne przygotowanie życiowe, bowiem obok wykształcenia ściśle zawodowego, duży nacisk kładzie się tu na poszerzenie horyzontu myślowego, na dalszy rozwój życia intelektualnego. W ramach akcji kulturalno-oświatowej kandydaci na przyszłych fachowców naszych fabryk, kopalń i hut zapoznają się z jednej strony z nauką geografii, historii i przemianami społeczno-gospodarczymi, z drugiej zaś — z pracą świetlicową.

Zorganizowane w drugim dniu zjazdu popisowe występy zespołów uczniowskich stały na wysokim poziomie artystycznym. Zarówno pomysły inscenizacji, jak i ludowe tańce, recytacje i deklamacje zbierały zasłużone brawa. Patrząc na te, z wrodzonym talentem odtwarzane utwory, na szczerym przejęciu jarzące się oczy wykonawców, na zmysł piękna i estetyki, uwidoczniając się w każdym utworze, zrozumieć można było, jak bardzo młodzież ląkała tej zdrowej, kulturalnej możliwości wyżywania się artystycznego, do którego przed wojną nie miała dostępu. Tu objawiła się szczerza, niezmanierowana sztuka, oddana z całym żywiołem młodzieńczości, tu wyłoniły się zapoznane talenty, gdzieś z zapędów wsi kieleckiej, czy białostockiej. Akcja kulturalno-oświatowa pielęgnuje i rozwija te zdolności artystyczne, nie krepując jednak w niczym indywidualności.

Młodzież garnie się do nauki, garnie do świetlic, bo sama daży do wzniesienia się na wyższy szczebel kulturalny. Szkoły przemysłowo-zawodowe łączą pięknie z pożytecznym — przygotowanie do pracy zawodowej z ogólnym wykształceniem. Nie dziwi więc odpowiedź jednej z nauczycielek na postawione pytanie, jak werbuje się młodzież do szkół:

— Werbować — tego nam nie potrzeba. Gdy uczniowie wyjechali na święta do domów, gdy szczegółowo opowiedzieli o swym życiu i warunkach w szkole, napływ nowych kandydatów tak się momentalnie zwiększył, że nie byliśmy w stanie ich wszystkich przyjąć. Nasi uczniowie są najlepszą reklamą!



Szkoła z Prudnika wystąpiła jeszcze z inscenizacją „Braterstwa narodów słowiańskich”



Ognistego krakowiaka odtńczył zespół S. P. P. z Częstochowy



A nastrojowy obrazek z bitwy pod Lenino zaprezentował zespół szkoły z Zabrze

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka „Dzien. Zach.”

Z królestwa X Muzy

Gwiazdy stają przed kamerą

Nie wszystkie gwiazdy filmowe są istotnie tak piękne jak wydają się to na ekranie. Bo czy podobna mieć falujące, lśniące włosy, błyszczące, wielkie oczy, w oprawie podkreślonych długich rzęs, małe, zgrabne nosy i dwa rzędy równiutkich białych zębów za nieskazitelnym łukiem warg, a zwłaszcza czy podobna mieć wszystkie te wdzięki jednocześnie? — Naturalnie zdarzają się kobiety o wyjątkowej urodzie, ale nie ma ich tak wiele, jak aktorów filmowych z których każda czyni przecież wrażenie skończonej piękności.

Jest to tylko złudzenie, wywołane przez umiejętne charakterystyki aktorów filmowych. Jak wyglądają te bóstwa w rzeczywistości, „niespreparowane” do występów przed kamerą? Oczywiście są ładne i młode, ale większość ma rysy niezupełnie regularne i posiada w twarzach pewne błędy, które trzeba skorygować, lub przynajmniej zamaskować.

KARTY CHARAKTERYZACYJNE

Charakteryzatorzy w wielkich wytwórniach filmowych posiadają dokładne karty, ilustrujące rysy każdej gwiazdy. Na kartach tych uwzględnione są naj-

drobniejsze szczegóły twarzy gwiazdy i zaznaczone wszystkie poprawki, jakie mają być dokonane. Wymierzone są dokładnie rozmiary nosa, ust, oczu, wysokość i szerokość czoła i zaznaczone wszystkie odcienie, jakie mają być położone celem harmonizowania tych rysów. W roku karty widnieje rysunek, przedstawiający twarz gwiazdy po dokonaniu makijażu.

Karty te służą do charakterystyki we wszystkich filmach, z wyjątkiem tych, które wymagają specjalnych masek (np. „Dzwonnik z Notre-Dame”, lub obrazy z Frankensteinem). W takich wypadkach technika nowoczesna doszła do niezwykłych rezultatów. Nie posługując się zupełnie żadnymi gotowymi rekwizytami, sztucznymi wąsami, czy tekturowymi nosami, osiąga wspaniałe efekty. Ale jest to naprawde ciężka praca, wymagająca wielkiego wkładu cierpliwości i poświęcenia zarówno ze strony charakteryzatora, jak i aktora.

Charakteryzator pracuje nad aktorem po dwie lub trzy godziny. Przede wszystkim nakłada mu na twarz i głowę pokład płynnej, plastycznej masy, na której — nim zeschnie — złóbi żądane rysy, zmarszczki, kontury czoła, policzków, ust i podbródka. Następnie przykleja do czaszki wło-

sy lub jeśli to potrzebne — wąsy i brodę. Jest to ściśle benedyktyński sposób, bo trzeba zważyć, że usunięcie takiej charakterystyki zabiera również parę godzin czasu.

SIEDEM BARW NA POLICZKACH

Na twarzy każdej gwiazdy, mającej stanąć przed kamerą rozprószonego charakterystyki całą gamę kolorów. Kładzie siedem rozmaitych barw na policzki, nos, czoło, wargi, podbródek i skronie. Podkład robi przeważnie pomarańczowy (u mężczyzn brązowy) i na tym tle kładzie fioletowe, zielone, silne, szkarłatne i żółte plamy i cienie.

Usta maluje się dokładnie w szeroki łuk, lub zaciśniętą linię, przykrywając ich naturalny kontur warstwą cielistej szminki. By osiągnąć efekt naturalności pogłębia się rowek między wargami a nosem, szafirowym lub czerwonko-zielonym kleksem. Niekiedy rowek ten należy spłaszczyć, wówczas maluje się go szminką pomarańczową.

SPOJRZENIA „WAMPA”

Aby pogłębić wyraz oczu gwiazdy, maluje się pod dolną powieką szeroką, zieloną cieni. Na górnej powiece nakłada się war-

stwę szafirowo-srebrnej szminki, którą następnie pokrywa się tłustym, oleistym kremem. Rzęsy przeważnie przyklepia się sztuczne podkładając oddzielnie każdy włoszek, a następnie podkreca w górę specjalnym aparacikiem.

To zabieg dość bolesny i przykry: zmęczone powieki, podrażnione sztucznymi rzęsami, obciążone tuszem, dosłownie „kijają się”, ale gwiazda bohaterką zna się na wszystkim przykrości, uśmiecha się swobodnie i rzuca „spod rzęs” (tych sztucznych) uwodzicielskie spojrzenia, które zyskują jej popularność wśród milionów widzów na świecie i lukratywne kontrakty z wytwórnią.

TRUDNY NOS

Najtrudniejsza jest zawsze sprawa z nosem. By uczynić go bardziej „orlim” maluje się na policzkach, po obu jego stronach, głębokie cienie. Im cienie głębsze tym bardziej „orli” nos. A co zrobić, jeśli nos ma być zadarty? Wówczas maluje się na chrapkach wąskie ciemne obwódki, powiększając w ten sposób nozdrza i nadając im taki kształt, by osiągnąć zamierzony efekt. Zdolny, obeznany ze swym fachem charakteryzator wie, jak rozłożyć na policzkach i czoło całą gamę cieni, by pozornie

zmniejszyć, powiększyć, zmodyfikować dowolnie każdy nos.

Ale to jeszcze nie wszystko. Niektóre rysy winny być błyszczące, inne znów matowe. Włosy, powieki, zęby i wargi muszą lśnić, toteż pokrywa się je specjalnymi kremami i masami preparowanymi tak, by nie topniały w intensywnym blasku jupiterów. Nos i policzki natomiast posypuje się różnokolorowymi gatunkami pudru, dzięki czemu stają się matowe.

Tak wyglądają „au naturel” piękność filmowe: fioletowe no-

sy, pomarańczowe policzki, usta, malowane brązową lub żółtą szminką, włosy, przyklejone sztucznie do czoła i między rzęsami, oczy i usta ociekające tłustą, lśniącą szminką. Najpiękniejsza kobieta w takiej masce upodobała się do jakiegoś groteskowego potwora. Ale tak właśnie musi być. Bo sfilmowana i rzucona na ekran śmieszna, oczekująca tłuszczeniem i osypana pudrem maska przemienia się w czarującą pełną wyrazu twarzyczkę budzącą tęsknotę i pożądanie milionów widzów na całym świecie.

Czy rośliny widzą?

Kierownik Instytutu Botanicznego w Grazu, prof. Haberland, oznajmił, że udało mu się odkryć u niektórych roślin zmysł wzroku, podobny, jaki znajdujemy u owadów i innych niskich gatunków zwierząt, np. ślimaków.

Każda komórka liścia tych roślin stanowi soczewkę nie mniej doskonałą, niż poszczególnie tęczęwki oczu owadów. Soczewki roślinne, znajdujące się w liściach, dają wyraźne odbicie otaczających przedmiotów.

Istnieją więc rośliny, posiadające oczy. Wprawdzie są to oczy bardzo prymitywne, zawiązki oczu, ale rośliny różniły nimi przedmioty otaczające, nie gorzej od owadów. Oczy te różnią się od oczu owadów tylko tym, że nie zawierają barwnika.